

# Konflikt, czy współpraca?

**O**d procesu Galileusza aż po dziś dzień stosunki między nauką i religią oscylowały między chłodem i otwartą wrogością. Głosy o potrzebie zakończenia lub przynajmniej załagodzenia tego wielowiekowego konfliktu dają się jednak słyszeć coraz wyraźniej. Jak się wydaje, sporą popularność zdobywa zasada NOMA (non-overlapping magisteria – rozłączne obszary nauczania), zgodnie z którą podstawą relacji religia – nauka ma być pełna respektu nieingerencja. (Stephen Jay Gould) Witając ją z uznaniem jako krok w dobrym kierunku, będę jednak argumentował, że jest to krok niewystarczający.

Zacząć muszę od tego, że konflikt nauki z religią uważam za pozorny. Wyniki badań naukowych są bowiem całkowicie neutralne wobec najgłębszych zagadnień religijnych. Religijnie nieobojętym staje się dopiero nasz stosunek do zdobywanej wiedzy. Wiara może chłonąć naukę i rozwijać się dzięki budzonym przez nią refleksjom; może też odrzucać naukę i kostnieć, przeradzając się w zwykły fanatyzm. W podobną pułapkę wpada nauka, gdy tylko nabiera zbyt pewności siebie. Naukowa metoda poznawania rzeczywistości sprawdziła się już niezliczoną ilość razy, ale... nie jest wszechmocna. Stosując ją nie otrzymamy na przykład odpowiedzi na bardzo stare pytanie, często nazywane pytaniem Leibniza: *Warum gibt es etwas, und nicht etwa nichts?* (dlaczego istnieje raczej coś, niż nic?). Nie dowiemy się też, jak należy postępować, żeby postępować dobrze, ani dlaczego właściwie dobrze jest postępować dobrze. Oczywiście, można przejść przez życie nie zadawszy sobie żadnego z tych pytań. Raz postawione, będą jednak powracały, ukazując wrodzoną ograniczoność nauki. Niestety, tej ograniczoności często nie dostrzegamy. Dzieje się tak wtedy, gdy ogromne sukcesy w badaniu świata mylimy z rozwiązywaniem egzystencjalnych problemów człowieka. Pokusa rozciągania metody naukowej na wszystkie dziedziny ludzkich spraw jest bardzo silną pokusą. Ale pokusa ta załamuje się beznadziejnie wobec takich doświadczeń człowieka, jak cierpienie, śmierć, poszukiwanie sensu życia, wybór między dobrem i złem. (Michał Heller) Towarzyszące temu załamaniu rozczarowanie sprawia, że wielu z nas zaczyna wątpić w naszą cywilizację i podejrzewać, iż nauka, która ją zbudowała, przynosi więcej szkody niż pożytku. Nie łudźmy się jednak: nie polepszymy naszego losu zabraniając uprawiania nauki, lub choćby tylko ją ograniczając. Problemem nie jest bowiem to, że nauka zdaje się rozwijać zbyt szybko, ani to, że odkrywa rzeczy, z którymi nie umiemy sobie dać rady. Nasz prawdziwy problem polega na tym, że do pełni życia potrzebujemy czegoś, co rodzi się poza

nauką. Nieważne, jak to coś nazwiemy: wiarą, metafizyką, duchowością, czy jeszcze jakoś inaczej. Ważne, by było prawdziwie wysokiej próby i rozwijało nas duchowo, zamiast – jak to się dzieje dzisiaj – wydawać na tęp astrologom i okultystom.

Wszyscy poszukujemy wszechwyjaśniającego obrazu świata i potrzebujemy pewności, że żyjemy w prawdzie. (...) Ludzie potrzebują – i zawsze potrzebowali – wiary, że świat można nie tylko opanować, ale i pojąć. Potrzeba ta stanowi, jak możemy sądzić, jeden z elementów składowych człowieczeństwa. (Leszek Kołakowski) Czy zdołają ją zaspokoić istniejące systemy religijne? Sądzę, że jest to możliwe; pod pewnym wszakże warunkiem. W każdej religii istnieją dwa poziomy. Pierwszy, szczegółowy, mówi o Bogu jako o wszechmocnej istocie albo, jak w buddyzmie, o nirwanie i ciągłości życia w cyklu śmierci i ponownych narodzin. Na poziomie drugim, ogólnym, wszystkie religie głoszą potrzebę życzliwości i bycia dobrym... niosąc to samo przesłanie: bądź życzliwym człowiekiem. (Tenzin Giaco). Jest chyba zupełnie oczywiste, któremu z tych pozi-



Metoda naukowa jest potężna ale nie wszechmocna

mów należy przypisać większą, a któremu mniejszą wagę. Tak, jak nauka tworzy modele świata (bo przecież świat z opisu naukowego jest tylko pewnym uproszczonym modelem świata rzeczywistego), tak wiara tworzy modele Boga. Prawdziwie wierzący to nie ten, kto dosłownie czy w przenośni wyrzyna innych w imię wyższości swojego modelu, lecz ten, kto zgodnie ze swoją tradycją i swoją praktyką religijną dąży do doskonałości duchowej. Kościoły i religie muszą to uznać, inaczej bowiem – z oczywistą szkodą dla nas wszystkich – nigdy się nie dogadają. W przewyżczeniu dzielących je różnic może im pomóc nauka. Czyż bowiem ukształtowany przez współczesną naukę obraz świata nie nasuwa nowych interpretacji tradycyjnych prawd religijnych? (...) Przecież nawet dogmaty w swej warstwie interpretacyjnej podlegają ewolucji, której jednym z najpotężniejszych czynników jest nieustannie i niezależnie od woli teologów dokonująca się konfrontacja przekonań religijnych z przekonaniem o świecie i jego funkcjonowaniu. (Michał Heller) Jeśli jednak nauka ma religię skłonić do refleksji, a religia naukę – nauczyć pokory, to w oczywistym błędzie są ci, którzy stosunki między nimi chcą sprowadzić do nieingerencji, choćby i pełnej wzajemnego respektu. Czy tego chcemy, czy nie chcemy, te dwa wielkie prądy ludzkiej aktywności płyną przez nasze wnętrza, kształtując nasze poglądy i postawy. Ich współpraca może nam wyjść tylko na dobre.

MICHAŁ RÓŻYCZKA

Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN